

Grzyby wobec projektów ustawowych.

Napisał

Władysław Spausta.

Mimo zupełnego bankructwa teorii Malthusowych, kwestya wyżywienia pozostała jedną z najważniejszych spraw poruszających maszynę społeczną, ztąd wszystko, co tej kwestyi dotyczy, budzi szczególniejszą ciekawość. Wypłodnictwo sylwanowego państwa nie odgrywa w tym kierunku wielkiej roli, jednak ziemia leśna wytwarza bez żadnego przyczynienia się ze strony człowieka nieprzebrane mnóstwo grzybów, z których nader wiele gatunków odznaczających się wysoką wartością pokarmową, są monopolem stosunków przyrodniczych, jakie się tylko w tej dziedzinie wytworzyć mogą.

Cenny ten dar natury leśnej, zajmujący ważną rolę w wyżywieniu a szczególnie w wyżywieniu ludności wiejskiej, pomijanym był długo milczeniem ze strony naszych kół fachowych, a doczekał się dopiero w roku ubiegłym może po raz pierwszy referatu na Walnem zgromadzeniu leśników w Nowym Sączu.

Zgromadzenie po przeprowadzeniu dyskusyi nad cennym wykładem Dyrektora szkoły leśnej p. Władysława Tynieckiego, nie doszło do pewnych uchwał, któreby doradczo wpłynąć mogły w przyszłości na ustawę, mającą unormować handel grzybami, to też gdy klamka jeszcze nie zapadła, niechaj mi będzie dozwolonem dorzucić i moje skromne zdanie w kwestyi tak lekceważonej a mimo tego ważnej. Zastrzegam się z góry, że nic nowego

w tym kierunku wymyśleć nie zdołałem, a jedynie tylko rekapitulację daję znanych cech przyrodniczych przedmiotu. Docho-
dzę do wniosku, że nowe ograniczenia handlu grzybami tak świe-
żymi jakoteż suszonymi, rygorami ustawy do żadnego celu by
doprowadzić nie mogło.

* * *

Ciągle powtarzające się wypadki otrucia, się grzybami szcze-
gólniej pośród ludu, który z pewnością do lepszych znawców
w tym kierunku należy, wzbudzają domysł, że w przeważnej
części wypadków, nie spożycie jakiegoś trującego gatunku grzyba
staje się przyczyną katastrofy, ale raczej, że przyczynę nieszczęść
szukać należy bądź w niewłaściwym stanie, w jakim lud nieszko-
dliwe zresztą grzyby spożywa, bądź że w niewinnych zresztą
grzybach występują sporadycznie szkodliwe własności pod wpły-
wem niedostatecznie jeszcze rozpoznanych warunków przyro-
dniczych.

Wypadki otrucia są o wiele częstsze, jak o tem wiemy
i wiedzieć możemy, a częstokroć najbliżsi nawet sąsiedzi nie
mogą nic bliższego o przyczynie śmierci powiedzieć. Ot umarł
i pogrzebion — a im dalej od zgiełków kultury, tem ludność
więcej jest obojętną na ten zresztą całkiem naturalny koniec
egzystencji człowieka, i wcale nie jest pochopną do kombinacji
przyczyn.

Rozmaite niedyspozycje przemijające są u ludu w sezonie
grzybowym na porządku dziennym, tak że trudno uwierzyć, aby
we wszystkich tych razach spożycie już z natury jadowitych
grzybów było wyłączną złego przyczyną. Trzeba się długo obra-
cać pomiędzy ludem, poznać dokładnie jego życie wewnętrzne,
aby wreszcie utracić zupełnie wiarę w tak utarty komunał.
Przedewszystkiem każdy lud jest systematyczny i konserwatywny,
gorączka nowych wynalazków i prób ku temu wcale go nie trapi,
robi to co robili przodkowie, trzymając się uparcie starej modły;
to go chroni od szkód i zawodów, ale zarazem trzyma go w za-
cofaniu. Nie też nie skłoni wieśniaka do spożywania grzyba,
którego nie zna na wyrywki z dawnej praktyki; czego nie jadł
jego dziad i ojciec, tego z pewnością i on jeść nie będzie, choćby
się przekonał naocznie, że jakiś grzyb jest przez innych jadanym
bez żadnych złych skutków. Najlepszym ku temu dowodem jest
obojętność ludu na wszelkie gatunki, które pomimo, że są w innych
kołach społecznych poszukiwane, pozostają nietknięte przez lud

jedynie tylko dlatego, że użytku ich nie uświęciła odwieczna praktyka, bo było to niemożliwem, grzyby te bowiem pojawiły się w tej okolicy może dopiero w zmienionych stosunkach lasów, a osobliwie po wprowadzeniu w uprawę gatunków drzew, które dotychczas nie pojawiały się tam samorodnie.

Nie przeczę bynajmniej, że różnice w wyglądzie grzybów, z których jedne są jadalne, inne bądź jadowite bądź podejrzane, są częstokroć bardzo nieznaczne. jednak ta subtelność różnic jest rzeczą bardzo względną i zależną od oka, które na nie patrzy. Ciągłe ćwiczenia zmysłu spostrzegawczego w jednym kierunku, wyrabia u zbieraczy grzybów pewną doskonałość, widzą oni to, czego inne oko dopatrzeć nie może. Lud w ogólności odznacza się specjalnością zmysłu w tym kierunku, w którym go najwięcej używają i ztąd pewne subtelne wrażenia wzrokowe dla oka, że się tak wyrażę encyklopedycznego, nie są takimi dla oka ludu. Studyjąc ongi grzyby na dobrze kolorowanych rycinach i przypatrując się modelom po gabinetach, zdawało mi się, że jestem już znawcą *par excellence*, tymczasem jużbym dawno zbierał grzyby po elizejskich gajach, gdybym się był uraczył tem wszystkim, com w najlepszej wierze uzbierał po lasach. Poczyli mnie dopiero ci mistrze w zawodzie, których ciągłe ćwiczenie takimi uczyniło, a byli to mistrze obojga płci, którzy pomimo swego specjalizmu w tym kierunku, nie mogli rozróżnić na fotografii brodatego mężczyznę od kobiety, którzy graficzne przedstawienie papugi mieli za wizerunek człowieka i t. p. —
(Autentyczne!)

Tacy rutynowani i konserwatywni zbieracze grzybów jadowitych z pewnością ani zbierać, ani pożywać nie będą, a do takich zalicza się cały lud, ztąd wypadki otrucia grzybami jadowitymi, chyba do fenomenalnych zaliczyć należy; większość zaś nieszczęść, którym ulegają częstokroć całe rodziny, powodują okoliczności, o których już nawiasem wspomniałem. Z jednej strony łakomstwo, z drugiej zaś zupełna niewiara ludzi w możliwość wytwarzania się szkodliwych własności w grzybach, czy to pod wpływem rozkładu, czy też w skutek jakichś niezbadanych procesów fizyologicznych w wyjątkowym stanie atmosfery, ułatwiają niesłychanie wypadki, których ofiarą pada tak znaczny procent ludności.

Łakomstwo na grzyby jest łatwem do wytłumaczenia, bo całkiem zresztą naturalnym objawem. Organizm, odżywiany nie-

mał przez cały rok ziemniakami, kapustą, i w ogólności pokarmami, których skład chemiczny wcale nie odpowiada fizyologicznym potrzebom człowieka, odczuwa gwałtowną żądę uzupełnienia braków, a nie potrzebuje dodawać, że spożyciem grzybów czyni temu zadość w sposób najłatwiejszy, jest to bowiem pokarm najbardziej skoncentrowany, najobfitszy w ciała białkowe, jaki mu rodzima natura darmo podaje. Nazwanoby złym gospodarza, karmiącego swój dobytek słomą i kartoflami, bo w najlepszym razie miałyby tu miejsce wielkie marnotrawstwo pokarmów ciepłotwornych, to też każdy mający jakąkolwiek pretensję do postępu, karmi swe bydło w sposób racjonalniejszy, dodając pasz skoncentrowanych do materyałów, które same przez się wymogom organizmu nie odpowiadają, zapobiegając w ten sposób marnotrawstwu składników pokarmowych. W ekonomii wyżywienia ludzi ma się rzecz u nas inaczej — tutaj miliony żywią się w sposób najniewłaściwszy — nie więc dziwnego, że tak żywione ustroje odczuwają gwałtowną potrzebę wynagrodzenia braków, co je częstokroć prowadzi do następstw właściwych łakomstwu: Cokolwiek racjonalniejszy sposób wyżywienia ludzi, zmniejszyłby o wiele procent nieszczęsnych wypadków w skutek spożywania grzybów.

Pominąwszy wypadki, w których li tylko proste przejedzenie staje się przyczyną co najmniej chorób, we wielu bardzo razach szkodliwe skutki spożycia grzybów podciągnąć należy do tej samej kategorii, do jakich należą otrucia rybą, serem, mięsem lub rozmaitymi wyrobami z tegoż; niektórych szczególnie przyprawa kryje szkodliwe własności takich artykułów spożycia. Podobnie, jak w tych wymienionych artykułach żywności, mogą się i w grzybach wytwarzać najszkodliwsze dla zdrowia połączenia. Powstają tam z ciał białkowatych jakieś niedostatecznie jeszcze rozpoznane komplikacje rozkładowe, działające szkodliwie a częstokroć zabójczo na organizm człowieka. Pominąwszy, że już na pniu w grzybach przestępowały szkodliwe te połączenia wytwarzać się mogą, mogą uleść i najzdrowsze zresztą grzyby szkodliwemu rozkładowi w tych niechlujnych workach i torbach, z jakimi się lud zazwyczaj na grzybobranie wybiera. Nieuniknione w takiej praktyce zgniecenie przyspiesza rozkład, i często już po kilku godzinach temperatura w tej masie się podnosi, a całość przedstawia w dalszym ciągu konglomerat niewyglądający wcale na pożywienie ludzkie. Konglomerat ten czasem całą

dobę wyczekuje przyprawy — i prawdopodobnie od indywidualnej odporności konsumentów zależą skutki spożycia takich specyałów. Wszak i do wielkich dawek arszeniku przyzwyczaić się można, ludzie też przyzwyczajają się także może do tych ptomai-nów grzybowych, gdy się jednak miarka przebierze, ulega orga-nizm. a nieszczęsna loika nasuwa koniecznie myśl, że przyczyną katastrofy stało się spożycie trujących grzybów. Mówię loika, bo realnej wiedzy co do przyczyn otrucia zazwyczaj brak zupełny.

Wypływa z tego, że w miarę okoliczności może się stać każdy grzyb niebezpiecznym, jednak jeszcze więcej niebezpieczeństw łączy się ze spożywaniem owych studzienin, drychli (jak je lud nazywa), kiszek, kiełbas itp. przysmaków, które lud ma-sami spożywa po miasteczkach. W nader wielu wypadkach, w których się obwinia grzyby jako przyczynę nieszczęścia, w następstwie zbiegu różnych okoliczności, wchodzi w grę jakiś proteuszowego charakteru *Wurstgift*, istny sfinks co do warunków swego powstania, gdyż nie wszystkie wyroby mięsne będące w stanie rozkładu, muszą go zawierać — jest on rzadkim produktem jakichś szczególnych warunków rozkładu, i to na szczęście — bo krucho by było ze zdrowiem tych mas, które się delektują tymi specyałami garkuchni i beizłów małomiasteczkowych.

Oprócz niewielkiej ilości gatunków grzybów zupełnie nie-szkodliwych, z drugiej zaś strony, oprócz bardzo małej ilości ga-tunków absolutnie trujących, mamy mnóstwo gatunków t. z. po-dejrzanych. Gatunki te są w pewnych okolicach używane bez szkody, w innych znów praktyka, opierając się zapewne na ja-kimś smutnem doświadczeniu, wyklucza je od spożycia jako szkodliwe. Dowodzi to co najmniej, że trujące własności jakiegoś gatunku wytworzyć się mogą i w zdrowym zresztą grzybie pod wpływem stosunków klimatycznych, i mogą być albo stałą cechą gatunku miejscowego, albo posiadają charakter przejściowy. Ten ostatni charakter jest najniebezpieczniejszym jako wytworzony chwilowo pod działaniem wyjątkowych stosunków klimatycznych, a najniezawodniej przyczyną szkodliwości jest powstawanie fizyologiczne pewnych alkaloidów. Takie wytwarzanie się w pewnych warunkach szkodliwych połączeń bez procesu rozkładowego, jest stwierdzoną rzeczą tak w świecie zwierzęcym, jak i roślinnym. I tak n. p. co do wartości pokarmów pewnych muszel istnieje jeszcze obecnie żywa polemika. W szczególności sprawdzono w pewnych warunkach trujące własności muszli omulka jadalnego

(Miesmuchel, *Mytilus edulis*) w wojennym porcie Wilhelmshafen a przyczyną tego ma być stagnująca woda portu, oddzielona od, pełnego morza tamami i śluzami, na którą też ruch morza nie może wywrzeć odświeżającego i utleniającego wpływu. Podobnie jak omulek posiadają tam częstokroć i inne zwierzęta własności trujące, n. p. ryby, garnały itp.

Znaną jest tak zwane *Lupin oza* — choroba owiec, powstająca wyjątkowo skutkiem skarmiania łąbinu wyrosłego w jakichś szczególnych warunkach klimatyczno-agronomicznych. Inne rośliny zasobne w połączenia proteinowe okazują również w pierwszych stadiach rozwoju własności szkodliwe. I tak n. p. botanik Ch. Cornerin (Comptes rendus de seances de l' academie des sciences 1886), badał 10 odmian szczodrzenicy (*Cytisus*) w stadium dojrzewania, i w 6-ciu z tychże odnalazł bardzo szkodliwe alkaloidy. Ale po cóż mi sięgać po laboratorjach botaników, jeżeli z własnego dożycia mogę przytoczyć fakt, służący tej myśli. Mieszkając niegdyś w Jużkowicach wśród parku, założonego przez znanego amatora pomologii i ogrodnictwa ś. p. Jana Uruskiego, korzystałem w najszerszym zakresie z pojawiających się tam piestrzenic (*Helvella esculenta*). Znakomite grzybki wyrastały tam od wiosny przez całe lato. Niezwykły amator grzybów w Złoczowie p. Ł. usłyszawszy o mojem bogactwie, zaprosił się do mnie na przysmak ulubiony. Było to po długotrwałej słocie majowej. Smaczny, aczkolwiek bardzo skromny obiadek, w którego skład wchodziły piestrzenice znakomicie przyprawione, nie wyszedł nam jednak tym razem na dobre, a nawet służba nieślakoma zresztą na tę tak zwykłą potrawę, pochorowała się na dobre. Nam obydwom nie pomogła i podwójna doza silnej kawy, bole w żołądku i kiszkaach trapiły nas w sposób okrutny, a ze służby każdy wyrażał w sposób sobie właściwy gatunek cierpienia. Jednego bolało „pod sercem“, drugi „miał hryż“, trzeciemu „wsio tiło opało“, dość, że było wszędzie źle, a gość mój leżał już na łożku, wijąc się w bolach, poczem przyszły, jak się wyraził, „hurkotania“, choleryna, no i na szczęście nie skończyło się wszystko tragicznie, bo tym razem wszyscy wyszliśmy cało z tych opałów. Pomimo, że nie ulegało najmniejszej wątpliwości, iż tym razem wspomniane grzybki stały się przyczyną niedyspozycyi, ani ja, ani domownicy nie unikaliśmy na przyszłość tej potrawy i nie doznaliśmy już więcej skutków kwasu helwellowego, któremu nieco później Boström i Ponfick (De Bary'sche Bot. Zeit-

schrift 1886 Nr. 37), przypisali trujące własności piestrzenic. Panowie ci nie doszli wprawdzie do wielkich rezultatów, jednak uzyskali w wyciągu alkoholowym substancję o charakterze kwasu i obliczyli skład jej na $C_{12} H_{20} O_7$. Szkodliwe własności piestrzenic wytwarzają się zatem sporadycznie w pewnych warunkach, w wypadku opowiedzianym zapewne dłuższe słońce i przesycenie ziemi wilgocą, były złego przyczyną.

(Dokończenie nastąpi.)
